

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	We wsi rodzinnej na Wołyniu
Zakres terytorialny i czasowy	Kolonia Sosnowiec, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wołyń, Księżna Lubomirska, rodzina, Kolonia Sosnowiec

1. We wsi rodzinnej na Wołyniu

Do Sosnowca dziadkowie ojca i matki przyjechali w 1920 roku, już po wojnie, i nakupili tam majątku. Księżna Lubomirska chciała jak najwięcej naściągać Polaków i bardzo tanio ziemię sprzedawała. A ta ziemia była urodzajna i lasu do tego było jeszcze dużo. Pomagała bardzo Polakom, dawała i drzewo na budowę, i pieniądze, zachęcała, żeby jak najwięcej tych Polaków było. To dziadek sprzedał tutaj piętnaście morgi w Górach, koło Garbowa, a tam na Wołyniu kupił sześćdziesiąt. Później się każdy dorobił, miał duży majątek. Dziadek od strony ojca miał dużą pasiekę. Była duża rodzina to pomagali trochę w gospodarce. Ciotki przeważnie przychodziły do jakiejś roboty. Ojciec miał duże gospodarstwo, to jakoś tam życie upływało. Mój dom rodzinny to była taka zwykła wiejska chałupa, taki pokój, kuchnia i komórka jak to na wsi. Ale ojciec już przed wojną pobudował taki nowy, duży dom, więc poszliśmy do tego nowego mieszkać, a w tamtym mieszkała nasza kuzynka.

Księżna Lubomirska była starszą panną, później odpisała ten majątek na swojego siostrzeńca, który był ambasadorem we Włoszech. Ojciec opowiadał zawsze, że wykryli, że miała dosypaną truciznę i umarła. Raz dwa i ją załatwili. Później to niby miał być sąd, ale wszystko utarło się, nie było nic.

Żydów u nas we wsi nie było. Przejeżdżali, jeździli, ale to bidota żydowska. Ale w pobliżu szkoły był jeden sklep żydowski, za szkołą drugi był. Jak rodzice dali parę złotych, to tam się kupiło co. A jak się szło do szkoły, to była tam i komenda, i poczta, i apteka, i sklep, także można było kupić dużo rzeczy.

W Sosnowcu mieszkali sami Polacy, oprócz dwóch. Był nasz sąsiad Ukrainiec i jeszcze jeden, który kupił ziemię od Polaka. Ale tak więcej nie było nikogo. Nie było smutno, bo to sami Polacy byli, wszystko się zżyło ze sobą. Jakieś zabawy, imprezy, na przykład w szkole, jakieś dożynki, młodzież jakieś komedie sobie urządzała. Księżna też przychodziła, jak jakieś uroczystości Polacy urządzali, a we dworze też organizowała zabawy dla Polaków, no i dla Ukraińców, nie broniała. To chodziło się, ale to już przed samą wojną, bo wcześniej to myśmy jeszcze za młodzi byli. A później wkroczyła armia rosyjska. We dworze była kaplica, to Sowieci tę kaplicę rozbili, powyrzucali obrazy, wszystko i zorganizowali tam kino.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	Do szkoły miałam pięć kilometrów
Zakres terytorialny i czasowy	Kolonia Sosnowiec, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Ławrow, Kolonia Sosnowiec, szkoła, droga do szkoły, lekcje języka ukraińskiego

2. Do szkoły miałam pięć kilometrów

Chodziłam do szkoły do Ławrowa. To była duża wieś. Do szkoły miałam pięć kilometrów. Ojciec nas woził, i nie tylko ojciec, tak kolejno wozili, bo dużo dzieci chodziło z naszej Kolonii Sosnowiec. A niektórzy to mieli po osiem kilometrów, latem jeździli rowerami. Do pierwszej klasy nie chodziłam, mama i tata uczyli mnie i młodszego brata w domu. Poszłam dopiero prosto do drugiej klasy, razem z bratem. Ze dwa tygodnie, może więcej, chodziliśmy razem do jednej klasy, ale później mnie pani przeniósła do drugiej. Brat wtedy powiedział, że nie będzie do szkoły chodził: „Bo pani Irkę zabrała do drugiej izby.” Szkoła była bardzo duża, bo siedem klas było. W okolicznych koloniach szkoły były tylko czteroklasowe. Do piątej klasy rodzice posyłali dzieci jeśli chcieli. Także do piątej klasy nie było przepełnienia, ale od piątej klasy to już było duże przepełnienie, bo przybyło do naszej szkoły bardzo dużo uczniów. W starszych klasach było po dwie klasy – jedna miała zajęcia rano, a druga po południu, bo było bardzo dużo dzieci, szczególnie polskich. To była szkoła dla wszystkich dzieci. Uczono po polsku, chociaż jedna godzina ruskiego była zawsze. To kto chciał to się uczył, a kto nie chciał, no to nie. Kierownik szkoły na zebraniu rodzicielskim powiedział, że dzieci polskie nie mają obowiązku uczyć się ukraińskiego, więc raz w czasie lekcji wszyscy wyszli na korytarz, aż dudniało. A nauczycielka była cięta i później na półrocze każdemu postawiła dwóje. Ale ojciec kazał chodzić, nauczyć się. Bo mama to nie, mama mówiła, że to nie potrzebne. To zawsze jak chciałam się zapytać coś, to szłam do taty. Do dzisiaj pamiętam wiersze ukraińskie, których się uczyłam. Musowo było, to się człowiek uczył. Chodziłam do tej szkoły do 1940 roku, dopóki nie weszli Sowieci.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	U nas wojna przeszła cichem
Zakres terytorialny i czasowy	Uniszowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Rosjanie, Niemcy

3. U nas wojna przeszła cichem

Niemcy wkroczyli do nas, do budynku, jeden z nich był Ślązakiem, nawet umiał po polsku trochę. Mieli mapę i pytali się ojca: „Gdzie Rus?” Ojciec mówi: „O tam, we dworze.” A akurat ci Ruscy wycofywali się stamtąd i szli tak od naszych budynków jakieś ze dwieście, trzysta metrów. I ojciec mówi: „O, Rus!” I Niemcy zaczęli strzelać do nich, a oni do nich. To myśmy wszyscy uciekli do piwnicy i tyle było wojny.

A znowu jak Niemcy wkroczyli to przyszło do nas do domu kilku młodych żołnierzy i chcieli jeść, na migi pokazywali. Mama nagotowała cały talerz jajek, postawiła dzbanek mleka, Oni pojedli, popili i pokazywali, że chcą zapłacić. Ale mama nie chciała nic, to podziękowali i poszli. I tyle było wojny u nas. Nie było żadnego frontu koło nas, jakoś tak ten front przeszedł dalej i poszedł.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki

Tytuł fragmentu relacji	Byliśmy w strachu zawsze
Zakres terytorialny i czasowy	Kolonia Sosnowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wołyń, rzeź wołyńska, wywózki na Sybir, relacje polsko-ukraińskie

4. Byliśmy w strachu zawsze

Był strach, że ojca wywiozą. Co rusz wzywali go do selerady [rodzaj zebrania, wiecu], wypytywali się. Raz go wezwali do powiatu, do Łucka. Spisywali ile sprzedaje, ile czego, ile co, ile za co utarguje. Ale jakoś przeszło to, i tak się żyło później pod strachem zawsze. Zaczęli wywozić na Sybir, najpierw Polaków, a później i Ukraińców. Takich bogatszych, bo mówili, że to nacjonałści.

Ukraińcy zanim spalili naszą wieś, spalili takiego Stasiaka, takiego Cieślika, co to był dla nich srogi, nie był uprzejmy. Był też taki bezdzietny Skowronek, który miał las. I tam przychodziły Ukrainki i zbierały suche drzewo. Niewiele brały, tyle, co na plecy. To on gonił je z tego lasu, nie dawał. Później Ukraińcy mówili do naszego sąsiada, że jak Skowronek będzie tak przychodził do lasu i wyganiał, to złapią go, przywiążą do drzewa i taką mu musztrę zrobią, że więcej nie przyjdzie. No i później już on nie przychodził. A dziadek, wchodził do swojego lasu i tak mówił do tych Ukrainek: „No co, dużo nazbierałaś? Zbieraj więcej, ja ci pomogę.” To zawsze później wspominali: „Kawecki to jeszcze pomoże, a Skowronek to bije i goni z lasu.” Przychodził do nas taki starszy Ukrainiec i mówił do ojca: uważaj Stach, bo nie wiadomo, kogo będą wywozić. No to już byliśmy w strachu zawsze. Ale jakoś nas nie wywieźli nigdzie. Ale później zaczęła się ta rzeź.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	Przychodzili w nocy i zabierali
Zakres terytorialny i czasowy	Kolonia Sosnowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kolonia Sosnowiec, ukrywanie się, ucieczka z domu

5. Przychodzili w nocy i zabierali

W marcu, w nocy z 23 na 24 marca 1942 roku, to pamiętam jak dziś, zabrali takich Polaków, nie na naszej wsi, ale na następnej. Był tam ojciec i dwóch synów - jeden kawaler, a jeden już żonaty. Zabrali ojca i tego starszego syna. Ten młodszy uciekł na strych, ale szukali go i znaleźli. Wyprowadzili go przed dom, a tam ojciec z bratem już siedzą na wozie, poobijani, krwią pozalewani. To on uciekł za stodołę, w lasek i dalej na wieś. Zaczęły za nim gonić, strzelać, ale nie dogoniły, tylko wsiadły na wóz i pojechały. Wywiezły tego ojca i brata w pole i tak ich zmasakrowali, zbili, że tam nawet i włosy na głowie nie było. No i to już był strach. Mama już nie pozwalała ojcu nocować w domu, bo też był podejrzany, bo był przed wojną sołtysem i w gminie w radzie był. I ojciec poszedł do sąsiadów, tam ich było kilku. Wtenczas przyjechali do nas o trzeciej rano. To było z 24 na 25 marca. Było sucho, był mróz, już z daleka słychać było, jak wozy jechały. Dojechały do nas i stanęły koło naszej obory. Mama wyszła przed się zobaczyć, a tam pełny wóz chłopów. Przyszła mama do mieszkania i mówi: „Stanęli i poślazili z wozów, co będzie dalej to nie wiadomo. Uciekajmy do stryjowej obory.” Jeszcze mama tego nie wymówiła a już trrr, trrr, strzelanina u stryja za stodołą. A stryj i brat, i wuj, poszli do sąsiada i tam siedzieli, bo się bali. Ale stryjo mówi tak: „Już trzecia dochodzi, jak nie przyjechały, to może nie przyjadą.” I wyszli, i szli do domu. A widna noc była - można by igłę znaleźć, taka była widna. I stryj mówi: „Jakieś chodzą koło naszych budynków.” Położyły się i leżą. A oni ich też zauważyły i do nich: „Stój, stój.” I jak wszystkie zaczęły strzelać, to myśmy myśleli, że ich wybiły wszystkich. Strzelanina, nie wiadomo, kogo zabiły, kto tam zginął. Później ucichło, do nas nikt nie przychodził, nic... Jak później wracały, to wracały też tą drogą, tam gdzie ojciec był. To naliczyli ich osiemnastu. I wtenczas uciekli, ale nie wiadomo było, kiedy przyjdą, kiedy zaatakują znowu. Później ojciec już nigdy nie nocował w domu, tylko zawsze uciekał do dziadków, do stryjków, jakieś pół kilometra od nas. Tam był lasek i jeden wartował a kilku spało. I tak przeżywało się. Całe lato. Ja też chodziłam, nie nocowałam w domu, mama też. Do tych sąsiadów bliższych też chodziłam.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	Uciekajcie, bo waszą wioskę teraz będą atakować
Zakres terytorialny i czasowy	Kolonia Sosnowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wołyń, rzeź wołyńska, Kolonia Sosnowiec, Ukraińcy ratujący Polaków

6. Uciekajcie, bo waszą wioskę teraz będą atakować

Raz w nocy budzą nas, bo napadli na dwór. A do dworu tak w prostej linii było półtora kilometra. Strzelanina była taka, aby szumiało. Ja uciekłam. Już zboża były duże, pamiętam, ja uciekłam w pole, położyłam się pod miedzą, a kule tak aby tiuuu!, tiuuu!, słyhać jak leciały. Napadali na całe wsie, już całe wsie ginęły. W czerwcu to coraz to gorzej. Sąsiad przyszedł i mówi do ojca: „Stach, ja wam mówię, uciekajcie, bo waszą wioskę teraz będą atakować.” To mnie ojciec wysłał w jedną stronę, a sam poszedł w drugą, powiadomić wszystkich. I każdy jak uważa - czy ucieka, czy zostaje. I właśnie ostrzegali ci Ukraińcy. To kto się posłuchał, co mógł to załadował i uciekł. Ludzie pouciekały, to w zboża, to tu, pochowały się, dużo uciekło. Ojciec poszedł też do dziadków, do ojca swego i mówi, że uciekamy, bo w nocy właśnie będą palić naszą wioskę. A dziadek na to: „Oj tam, ludzie tylko tak aby was straszą i straszą. Jutro zbierę miód i przyjedziesz jutro, to pojedziemy.” A w nocy paliły i żywcem spaliły dziadków w mieszkaniu. Kto uciekł wtenczas, to uciekł. Dużo się pochowało, na wsi nie zamordowali nikogo, bo wszystko pouciekało w zboża, w las... Niektórzy pozbiali się i wyjechali do Łucka. I właśnie ich zaatakowali na drodze blisko Łucka już, zawrócili ich do Styru i tam wymordowali. Kto był taki zorientowany od razu, to skoczył z wozu i w zboża. Jednej młodej dziewczynie odstrzelili piętę jak uciekała. Uciekła blisko szosy i podobno jakiś Ukrainiec ją zabrał i przywiózł do szpitala. Myśmy jechali oboje z ojcem, to wtenczas była niedziela. Wóz za wozem jechał, bo już każdy był widocznie ostrzeżony.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki

Tytuł fragmentu relacji	Łuck
Zakres terytorialny i czasowy	Łuck, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łuck, praca

7. Łuck

Myśmy uciekli do Łucka i mieszkaliśmy przy takiej głównej szosie z Dubna do Łucka, przy skrzyżowaniu. Ja później pracowałam w browarze. Czech był dyrektorem, ale nad nim był jeszcze Niemiec. Później, ponieważ nie rozumiałam po niemiecku, przenieśli mnie na kuchnię, w której gotowało się jedzenie robotnikom. Tam miałam lepiej, bo rozumiałam przecież wszystko. I później dłuższy czas pracowałam na tej kuchni. Dobrze było, wynagrodzenie było dobre, jeszcze na zimę dali tonę węgla, trochę drzewa, także ja tam miałam dobrze. A ojciec pracował w drukarni niemieckiej dłuższy czas.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	Podróż do Polski
Zakres terytorialny i czasowy	Garbów, Łuck, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Garbów, podróż do Polski, Łuck

8. Podróż do Polski

Ojciec spotkał swojego znajomego z Garbowa, który był kolejarem. Powiedział ojcu, że zabierze nas cały wagon i wywiezie do Polski, a tam już każdy gdzie się ulokuje, u rodziny czy gdzieś. Miał jechać raz, a później, za dwa tygodnie przyjechać znowu i zabrać resztę. No i ojciec tak został. Wszyscy zjechali się w umówione miejsce i dali duży, towarowy wagon. Pełniutki wagon był wtenczas, nawet gdzie usiąść nie było, niektórzy na workach, niektórzy na skrzynkach, niektórzy na walizkach. I przywiózł nas tu. Wyjechaliśmy o ósmej wieczorem, a rano byliśmy w Chełmie. Nie mieliśmy polskich pieniędzy, więc przez trzy dni siedzieliśmy na dworcu, a kobiety chodziły do banku i wymieniały drobne sumy, bo wymienili tylko trochę i koniec! Aż taki polski policjant mówi: „Dajcie dowody, pieniądze, to wam wymienię.” No i tak było, nazbierał parę dowodów, pieniędzy i poszedł, i wymienił. A pociąg do Warszawy już stoi, odchodzi zaraz, otworzyli wagon i zaczęli pchać się. Niemiec co miał dyżur, taki starszy, na dworcu, to pomagał nam pchać worki, walizki. I krzyczał: „Prędko, prędko.” Przyszła kontrola biletów - a gdzie tam, nie kupione bilety, no bo nie było już kiedy. I jeszcze karę musieliśmy zapłacić za to. Myśmy wysiedli w Nałęczowie. Z tyłu na dworcu był skup zboża niemieckiego, kontyngent ludzie odwozili. Mama poszła szukać kogoś znajomego, żeby nas zabrał do Garbowa. I tak było, na dwa wozy wtenczas nas zabrali. Dojechaliśmy szczęśliwie, przyjechaliśmy na podwórko, gdzie mama miała chrzestną matkę. Na Wszystkich Świętych przyjechaliśmy. I tam mieszkaliśmy.

A później jak ten kolejarz, który nas wiozł, zamiast pozbierać i przywieźć resztę, to chodził i pił, upił się, aż ktoś doniósł do policji, że przyjechał kolejarz i zbiera Polaków do partyzantki. Aresztowali go i tych, którzy mieli jechać. I ojciec wtenczas nie przyjechał, został tam, nie wiem nawet, gdzie się tam umieścił. Przyjechał dopiero piętnastego stycznia. I tak tam siedział. To w samo Boże Narodzenie, w Wigilię napadli na Łuck. Sześćdziesiąt osób zabili wtenczas. Ojciec tam poszedł wtenczas zobaczyć. Cała rodzina była wybita. Później znowu poszła wieść, że w Nowy Rok znowu będzie napad, ale nie wiadomo gdzie. I w Nowy Rok strzelanina była, strach był, że gdzieś napadają, ale nikogo wtenczas nigdzie nie napadli. Ojciec mówił, że Niemcy tak na wiwat strzelali, Nowy Rok witali.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Irena Kamińska
ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Tytuł fragmentu relacji	Żyło się tak z dnia na dzień
Zakres terytorialny i czasowy	Garbów, Konopnica, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Życie w czasie okupacji, Garbów, Markuszów, Konopnica

9. Żyło się tak z dnia na dzień

Garbów, Kolonia Góry, Markuszów, Przybysławice, właśnie tam się mieszkało. Dawali nam Niemcy kartki i chodziło się do Markuszowa, wykupywało się, i żyło tak z dnia na dzień. Ja poszłam do roboty do cukrowni do Garbowa. A ojciec przyjechał piętnastego stycznia. Drukarnię wycofywali do Polski i dawali przepustkę, jeśli ktoś chciał jechać do Polski. I ojciec z tą drukarnią przyjechał do Chełma, a w Chełmie wolno już było jechać gdzie kto chciał. I jak ojciec wrócił, też poszedł do cukrowni. I jakoś tam się bidę pchało dalej. Wysłałam za mąż tutaj, przyjechaliśmy na gospodarkę, to jest za Lublinem piętnaście kilometrów, Konopnica. Zapisalam się do takiej szkoły gastronomicznej, miałam tam chodzić, ale już mężatką byłam i co - gospodarkę się objęło, to roboty dużo. Zaczęły na mnie marudzić, to mama, to tata, to mąż, mówili: „Ty będziesz chodzić się uczyć, a my będziemy robić tylko”. No i rzuciłam to, ale żałuję.

Data i miejsce nagrania	2010-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Anna Rosiak
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"